

Gaśnie promień nad niczym krajem
Może pomylił się wieczór
I żeby noc zbawić
Pozwolił dniu światło na później zostawić
Nie inaczej

Chłodny sierpień
Jakoś dziwnie szumi wiatr przechodząc gajem
Zieleń blada
Drzewa pomdlały
Podobno dzisiaj rano słyhać było strzały

Ojca grób utkwiony w ziemi Teheranu
W białostockim lesie mamy głos się tli
Od początku
I na raz
O brzegi młodości
Ciemność zła splątana jaskrawością krwi

Wędruje dusza sennymi ścieżkami
Ostrożnie trzyma się resztek wolności
Nie zdąży pokochać
Nie pozna jego oczu
Dla innej przyszło zasypiać miłości

Bo bardziej pragnie Polska być kochaną
Kiedy przyjdą obcy
I za grubą ścianą
Pozostawią jej dzieci
Samotnie płaczące
Z wyciągniętymi wysoko rączkami
A sami każą mówić że są jej synami

Wiele bólu przygarnęły
Delikatnie
Dłonią smagane bandaże
Wielu
Nawet tym zgubionym w burzy
Rozjaśniała Danką deszczem poorane twarze

Przypomnij się życiu
Byś mogła powiedzieć jak jest w tym wielkim pokoju bez zasłon
Czy słońce musi zachodzić przed zmrokiem
Czy gdy u nas ciemno tam jest nadal jasno

Na warszawskiej Łączce wyrosną wspomnienia
Opowiadaj Orle chwałę tamtych dni
Niech zakwitną kwiaty w nowe pokolenia
Żeby pięknie móc umierać
I żyć

